

**Sierpowski Stanisław**

## **Bajery o wojnie prewencyjnej po wodzą Marszałka Piłsudskiego**

### **Wprowadzenie i wyjaśnienie**

Prezentowany tekst jest fragmentem zasadniczo gotowej już książki zatytułowanej Polska a Liga Narodów. Lektura tego fragmentu podpowiada, że jest on zbyt obszerny w stosunku do tematu książki, która zresztą przekroczyła już tysiąc stron. Jednocześnie sędzę, że kwestii tej pominąć nie wolno, ale ale trzeba przedstawić w rozsądnych rozmiarach zapewne kilku stron, podkreślających iluzoryczność wpisywania tematu wojny prewencyjnej w relacje zachodzące między Polską a Instytucją Genewską. Zaznaczam, że problem wojny prewencyjnej towarzyszy mi od ponad 40 lat, kiedy po raz pierwszy opublikowałem większy artykuł na ten temat. Zachowałem też stałą czujność kiedy problem ten pojawiał się w relacjach międzynarodowych na przeróżnych zresztą forach. Jestem przekonany, że temat ten musi być obecny w książce, jednak w bardzo skompymowanej formie. Trzeba zarazem podkreślić że prezentowany tekst mieści się w szeregu dość licznych wypowiedzi, w których przewijają się wątki trzech państw - Francji - Niemiec i Polski i właściwie tylko jednej osoby – Marszałka Piłsudskiego. Jego liczni zwolennicy, a nawet wielbiciel nie przestają zakładać i przekonywać, że rzeczywiście planował w 1933 roku wojnę prewencyjną - najlepiej kiedy Niemcy wystąpiły z Ligi Narodów. Nie da się tego dowieść ani uznać za wysoce prawdopodobne. Stanisław Sierpowski, lipiec 2026 r.

W 1984 roku, a więc z górą 40 lat temu, u progu badań nad Ligą Narodów - ze stale towarzyszącą intencją łączenia jej z międzynarodową aktywnością Polski - napisałem, że próżno w materiale przez nią wytworzonym (opublikowanym i archiwalnym) szukać informacji na temat wojny prewencyjnej. Dysponując współcześnie nieporównanie lepszymi metodami przeszukiwania źródeł<sup>1</sup> można to potwierdzić: w kontekście funkcjonowania Ligi nie istnieje kwestia wojny prewencyjnej w rozumieniu uprzedzającego ataku na inne państwo w obawie, że są przesłanki uzasadniające domniemanie agresji ze strony tego państwa.

Organizacje paramilitarne nie tylko skupiające głównie młodych ludzi gotowych do walki w obronie zagrożonej ojczyzny, ale także ‘wiarusów’ w

---

<sup>1</sup> Niemal 15 mln skanów zawierających materiały dostępne w Archiwum Ligi Narodów w Genewie zostało zdigitalizowane i udostępnione bez żadnych ograniczeń.

ROZUMIENIU - zasłużonych, dzielnych b. żołnierzy, wypełniających rolę wzorców godnych naśladowania i szacunku, które im się bezwzględnie należą. Najczęściej źródłem obaw była Francja oraz jej sojusznicy, wśród których na plan pierwszy wysuwała się Polska, także jako państwo rządzone przez marszałka, zdolnego i gotowego do podejmowania ryzykownych decyzji. Obawy te nakręcały co rusz pojawiające się alarmistyczne informacje o przygotowywaniach do antyniemieckiej wojny prewencyjnej. Propaganda ta nie znajdowała wprawdzie powszechnego posłuchu, ale uzasadniała i tuszowała poważny środek finansowy przeznaczany na przygotowania do obrony przed jakimkolwiek, także wyimaginowanym niebezpieczeństwem. Nawet pacyfiści niemieccy nie stronili od wskazywania na ogromną przewagę w wydatkowaniu pieniędzy na szkolenia wojskowe, które już w czasach Republiki Weimarskiej - bywały dwu/trzykrotnie wyższe na jednego żołnierza w porównaniu z takimi państwami jak np. Polska czy nawet Francja<sup>2</sup>.

Obawy przed francuską - militarną awanturą antonimiecką - były na tyle duże i sugestywne, że opanowały niektórych polityków i dyplomatów brytyjskich. Jeden z nich Edward Hallett Carr wywraca nasze, to jest polskie wyobrażenie o systemie lokarneńskim: Wielka Brytania gwarantowała Niemcom przebieg granicy zachodniej, a nie Francuzom i Belgom ich granice z Niemcami. Wyjaśniał, zapewne także studentom, kiedy w 1936 roku porzucił dyplomację na rzecz kariery akademickiej na walijskim uniwersytecie w Aberystwyth, że w 1925 roku „zarówno Paryż jak i Berlin zainteresowane były układem, którego podpisanie nie było możliwe 2 lata wcześniej i nie byłoby możliwe 5 lat później. Co więcej w tym samym momencie zbiegły się wytyczne brytyjskiej i niemieckiej polityki siły. Niemcy porzuciły nadzieje na przeprowadzenie rewizji swoich granic zachodnich (wciąż jednak licząc, że ta sztuka uda im się w przypadku innych). Wielka Brytania gotowa była zagwarantować nienaruszalność niemieckich granic zachodnich, ale nie pozostałych”<sup>3</sup>.

*Vox populi* nazywa to odwracanie kota ogonem!

Wszystko to trzeba powiedzieć lub podpowiedzieć entuzjastom rozpowiadania o wojnie prewencyjnej przygotowywanej przez Marszałka,

---

<sup>2</sup> Obszernie piszę o tym w artykule *Wojna prewencyjna w szerszym kontekście*, *Wiadomości Historyczne*” (1984), nr 1 (152), s. 15 i n.; powracam lub tylko sygnalizuję wielokrotnie, np. w skondensowanej formie w tekście *Problem rozbrojenia w polityce niemieckiej okresu międzywojennego*, w: *Rola Niemiec w procesach rozwojowych Europy XIX i XX wieku*, red. A. Czubiński, Poznań 1995, s. 266 i n. czy książce *Liga Narodów w latach 1926-1929*, s. 114 in.

<sup>3</sup> E.H Carr, *Kryzys 20-lecia 1919-1939*, Kraków 2021, s.148 (podkr. STS)

najlepiej około lat 1932/33 przewidującego śmiertelne zagrożenie ze strony hitlerowskich Niemiec, które należało zdusić w zarodku, kiedy nie posiadały odpowiednich sił do oporu. Trudno uznać powyższe dane za mało godne uwagi z wojskowego punktu widzenia, w którym jedno z naczelnych i pierwszorzędnych miejsc zawsze zajmowało morale wojska dysponującego porównywalnym wyszkoleniem i uzbrojeniem oraz przygotowanymi dowódcami na wszystkich szczeblach.

Organizacje paramilitarne nie tylko skupiające głównie młodych ludzi gotowych do walki w obronie zagrożonej ojczyzny, ale także "wiarusów" w ROZUMIENIU - zasłużonych, dzielnych b. żołnierzy, wypełniających rolę wzorców godnych naśladowania i szacunku, które im się bezwzględnie należą. Najczęściej Źródłem źródłem obaw była Francja Francję oraz jej sojusznicy, wśród których na plan pierwszy wysuwała się Polska, także jako państwo rządzone przez marszałka, zdolnego i gotowego do podejmowania ryzykownych decyzji. Obawy te nakręcały co rusz pojawiające się alarmistyczne informacje o przygotowywaniach do antyniemieckiej wojny prewencyjnej. Propaganda ta nie znajdowała wprawdzie powszechnego posłuchu, ale uzasadniała i tuszowała poważny środek finansowy przeznaczane na przygotowania do obrony przed jakimkolwiek, także wyimaginowanym niebezpieczeństwem. Nawet pacyfiści niemieccy nie stronili od wskazywania na ogromną przewagę w wydatkowaniu pieniędzy na szkolenia wojskowe, które już w czasach Republiki Weimarskiej - były dwu/trzykrotnie wyższe na jednego żołnierza w porównaniu z takimi państwami jak np. Polska czy nawet Francja<sup>4</sup>.

Obawy przed francuską - militarną awanturą antonimiecką - były na tyle duże i sugestywne, że opanowały niektórych polityków i dyplomatów brytyjskich. Jeden z nich Edward Hallett Carr wywraca nasze, to jest polskie wyobrażenie o systemie lokarneńskim: Wielka Brytania gwarantowała Niemcom przebieg granicy zachodniej, a nie Francuzom i Belgom ich granice z Niemcami. Wyjaśniał, zapewne także studentom, kiedy w 1936 roku porzucił dyplomację na rzecz kariery akademickiej na walijskim uniwersytecie w Aberystwyth, że w 1925 roku „zarówno Paryż jak i Berlin zainteresowane były układem, którego podpisanie nie było możliwe 2 lata wcześniej i nie byłoby możliwe 5 lat później. Co więcej w tym samym momencie zbiegły się wytyczne

---

<sup>4</sup> Obszernie piszę o tym w artykule, dost. WBC. pt. Wojna prewencyjna w szerszym kontekście, Wiadomości Historyczne” (1984), nr 1(152), s. 15 i n.; powracam lub tylko sygnalizuję wielokrotnie, np, w skondensowanej formie w tekście Problem rozbrojenia w polityce niemieckiej okresu międzywojennego, w: Rola Niemiec w procesach rozwojowych Europy XIX i XX wieku, red. A. Czubiński, Poznań 1995, s. 266 i n. czy książce Liga Narodów w latach 1926-1929, s. 114 in.

brytyjskiej i niemieckiej polityki siły. Niemcy porzuciły nadzieje na przeprowadzenie rewizji swoich granic zachodnich (wciąż jednak licząc, że ta sztuka uda im się w przypadku innych). Wielka Brytania gotowa była zagwarantować nienaruszalność niemieckich granic zachodnich, ale nie pozostałych<sup>5</sup>.

Vox populi nazywa to odwracanie kota ogonem!

Wszystko to trzeba powiedzieć lub podpowiedzieć entuzjastom rozprowadzania o wojnie prewencyjnej przygotowywanej przez Marszałka, najlepiej około lat 1932/33 przewidującego śmiertelne zagrożenie ze strony hitlerowskich Niemiec, które należało zdusić w zarodku, kiedy nie posiadały odpowiednich sił do oporu. Trudno uznać powyższe dane za mało godne uwagi z wojskowego punktu widzenia, w którym jedno z naczelnych i pierwszorzędnych miejsc zawsze zajmowało morale wojska dysponującego porównywalnym wyszkoleniem i uzbrojeniem oraz przygotowanymi dowódcami na wszystkich szczeblach.

We wspomnianym artykule z 1984 roku napisałem, że koncepcja antyniemieckiej wojny prewencyjnej ze strony Polski została przyjęta i rozpowszechniona przez samych Polaków, i to dopiero w latach II wojny światowej. Do tego czasu najgłośniejsze o wojnie prewencyjnej lub szerzej o zagrożeniu zewnętrznym było w Niemczech, chociaż - jak powszechnie wiadomo - problem ten przewijał się także w innych stolicach<sup>6</sup>.

Zainteresowanie Ligi Narodów działaniami prewencyjnymi, w znaczeniu zapobiegania, uprzedzenia, przeszkodzenia itp. było bardzo szerokie i nagminne, czego dowodzi przeszukiwanie *Journal Official*. Jest ich w sumie kilkaset, nieco więcej francuskiego *prevention* niż brytyjskiego *prevent*. Można powiedzieć, że gdyby to określenie nie istniało, to dla funkcjonowania Ligi musiałyby powstać, zważywszy na priorytetowe znaczenie roli jaką miała ona do spełnienia w ówczesnym świecie: pokój, bezpieczeństwo, rozbrojenie, arbitraż i koncyliacja, zapobieganie i niedopuszczenie do konfliktu zbrojnego - to jej podstawowe zadania.

W praktyce okazało się, że ogromna większość określenia *prevent* odnosi się do spraw związanych ze zdrowiem, głównie przeciwdziałaniem epidemii i chorobom, handlowi narkotyków, międzynarodowemu terroryzmowi, zorganizowanemu przemytowi, fałszerstwami i oszustwami np. pieniędzy, korupcją, handlem kobietami i dziećmi, zatrudniania nieletnich, wypadkami

---

<sup>5</sup> E. H. Carr, *Kryzys dwudziestolecia 1919-1939*. Kraków 2021, s. 148.

<sup>6</sup> Więcej S. Sierpowski, *Wojna prewencyjna w szerszym kontekście*, *Wiadomości Historyczne*, nr 1 (152), 1984. s. 15.

przy pracy czy alarmom z powodu rosnącej liczby wypadków drogowych lub - w latach 30. - strachem przed możliwym powrotem gospodarczego krachu.

Znajdziemy wśród nich nieliczne przypadki odnoszące się do działań prewencyjnych w rozumieniu akcji zbrojnej wobec innego państwa, zwykle sąsiada. Rejestr ten otwiera skarga Albanii z 1921 roku skierowana do Rady LN przeciwko Serbii, a zasadniczo zamyka posługiwanie się określeniem wojny prewencyjnej przez Japonię w 1938 roku w odpowiedzi na skargę Chin na ich rozszerzającą się agresję. Japonia atakując Chiny w 1931 roku dość konsekwentnie posługiwała się pojęciem 'prewencji' jako uzasadnienia dla ich aktywności mającej bronić przed chińską anarchią zamieszkałych w Mandżurii osób - nie tylko Japończyków i Koreańczyków, ale także Chińczyków. W tym sensie można ich uznać za promotorów tego określenia w skali międzynarodowej jako kategorii uzasadniającej podjęcie uprzedzających działań zbrojnych. Pojęciem tym operowała propaganda i dyplomacja włoska uzasadniając podjęcie akcji zbrojnej przeciwko Etiopii w połowie lat 30.

W organach Ligi kwestia prewencji była też obecna, jako ewentualnego organizatora takiej akcji siłowej przeciwko państwu, które złamało posiadane zobowiązania wynikające z Paktu Ligi. Chodziło o stworzenia jakiejś egzekutywy o charakterze militarnym, mającej zagwarantować wykonania postanowień organów Ligi. Mimo wieloletnich starań, głównie przypominanych w Paryżu, kwestia ta nie została nigdy zaakceptowana ani nawet poważnie rozważana. Jeśli nawet się pojawiła w formie oficjalnej podczas przemówienia Andre Tardieu na Konferencji Rozbrojeniowej 5 lutego 1932 roku to została niemal wyśmiana albo łaskawie nie dostrzegana.

Poza wszystkim, każda próba sprowadzenia najróżniejszych zresztą dywagacji do poziomu praktyki wymuszało pytanie dalej idące: jak - w razie ewidentnego naruszenia art. 10 Paktu, mówiącego o poszanowaniu integralności i suwerenności państw, miałyby wyglądać zbrojna reakcja Genewy wobec Japonii czy Włoch, nie mówiąc o wojnach w Ameryce Łacińskiej, gdzie samo wytypowanie agresora powołującego się na historyczne zaszłości byłoby wielką i zapewne długotrwałą łamigłówką? Przekracza wyobraźnię ewentualne „ligowego pospolite ruszenie”, nie mniej niż kpiny historiografii, że organizacja stworzona dla obrony pokoju z własnej inicjatywy poszła na wojnę...

W kontekście wydarzeń wymiaru europejskiego tego czasu ledwie na wzmiankę zasługuje to, że o żadnej akcji represyjnej poważnie mowy być nie mogło, bez zadanie gwałtu fundamentem Ligi Narodów, z którą wszystkie

podmioty się utożsamiały. Ewidentne złamanie Paktu LN niechybnie wywołałyby protesty, alarmy i złorzeczenia wszelkiej maści pacyfistów i ligowych idealistów (faktycznych i taktycznych), nie zapominając o politycznych oportunistach wykorzystujących zaistniejącą sytuację do indywidualnych celów. Z oczywistych więc powodów temat wojny prewencyjnej nie mógł pojawić się oficjalnie na forum genewskim.

Problem wojny i pokoju, gwarancje nienaruszalności granic, metody rozstrzygania konfliktów i sporów między członkami Ligi, a także państwami trzecimi - były postawione nie tylko w samym Pakcie LN, ale także licznych rezolucjach podejmowanych przy różnych okazjach i odmiennych okolicznościach. Żadna wojna prewencyjna nie mogła być obecna w instytucji genewskiej - w rozumieniu legalnej operacji wojskowej mającej wymusić określone zachowanie członka Ligi, który sprzeniewierzył się zasadom Paktu, przyjętego dobrowolnie.

Podejmowane kilkakrotnie dyskusje w organach Ligi oczywiście dotyczyły newralgicznej sprawy, mianowicie postępowania jej członków w razie powstania kryzysu międzynarodowego, który zagrażał wojną. Przykładem takiego myślenia o prewencyjnej działalności LN była dyskusja na Radzie, która dotyczyła sprawozdania jej specjalnej komisji w sprawie stosowania art. 11 i 16 Paktu. Problem stanął w 1926 roku na wniosek Finlandii, Francji i Polski. Prace tej komisji, jak również przygotowanie raportu, w końcu dyskusja na samej Radzie, do której doszło 8 grudnia, pokazywały wielką ostrożność z jakąkolwiek wyraźniejszą sugestią mogącą być 'kiedyś' interpretowaną w sposób odpowiadający indywidualnym potrzebom. Dyskutanci zmierzali w kierunku podkreślenia znaczenia artykułu 11 mającego charakter prewencyjny - zapobieżenia - wojnie, bez demonizowania art. 16 mającego charakter represyjny (sankcje ekonomiczne i finansowe). Dyskusja nie doprowadziła do żadnej pozytywnej konkluzji, jeśli pominąć różne, obficie serwowane postulaty dotyczące niezbędnych działań organów LN oraz poszczególnych jej członków na wypadek kryzysu grożącego wybuchem wojny.

Wśród kilkunastu dyskutantów istotne zastrzeżenie zgłaszał delegat Włoch prof. Vittorio Scialoja: ani komisja ani Rada nie są uprawnione do ustalenia jakichkolwiek zasad odnośnie stosowalności artykułów 11 i 16 Paktu, gdyż byłoby to w istocie jego interpretacją. To zaś mogłaby w przyszłości wiązać ręce Radzie, stojącej przed nieprzewidywalnymi sytuacjami.

Ponadto pod pozorem interpretacji w istocie wchodziła w grę zmiana Paktu, jego nowelizacja, co wymaga zgody wszystkich członków Ligi<sup>7</sup>.

Projekt rezolucji zaproponowany przez min. Benesa można scharakteryzować jako podsumowanie możliwości i rozbieżności oraz powinności jakie ciążyą na organach Ligi Narodów oraz członkach organizacji ze świadomością, że w grę wchodzi poprawa łączności oraz wszelkich innych udogodnień, które mogą zapewnić szybką reakcję Ligi w przypadku kryzysu. Ogólnikowy i postulatowy charakter tego dokumentu uwypukla fragment mówiący o korzyściach jakie wyniosą rządy, które zobowiążą się formalnie do ułatwienia wszelkimi dostępnymi środkami do jak najszybszego i najskuteczniejszego działania Ligi w warunkach kryzysowych. Wskazano na potrzebę udoskonaleń w międzynarodowej łączności kolejowej, lotniczej, telegraficznej i radiotelegraficznej. Stały postęp w tym zakresie obejmował także „pilne przygotowanie list ekspertów wojskowych i cywilnych, spośród których Rada będzie mogła mianować swoich komisarzy w celu wysłania ich na miejsce ewentualnych konfliktów”<sup>8</sup>.

Przedstawiciel rządu RP, chociaż był jednym z inicjatorów podjęcia tej kwestii, głosu nie zabierał; zdawkowo także Paul-Boncour, zastępujący Brianda. Główny ciężar debaty spoczywał na delegacie Finlandii Rafaelu Erichu, który reprezentował państwo niebędące członkiem Rady. Dużo słów i, wiele postulatów ...

Mieszanie tych dyskusji z wojną prewencyjną jest - jak z powyższego wynika - grubym nieporozumieniem. Było to bowiem coś kompletnie innego niż potocznie rozumienie wojny prewencyjnej jako wyprzedzający atak innego państwa - spodziewany lub wysoce prawdopodobny.

Właściwie na tym można by zakończyć ten podrozdział gdyż w kontekście relacji między Polską a Ligą Narodów kwestia wojny prewencyjnej nie była obecna. Jednak z punktu widzenia funkcjonowania Polski nie tylko w Lidze, podczas rozdętych debat nad bezpieczeństwem i rozbrojeniem, problem wojny prewencyjnej występował bodaj w największym zakresie właśnie w polskiej i niemieckiej działalności polityczno-dyplomatyczno-propagandowej.

To jeden z powodów, że historyk dysponuje dużą liczbą materiałów dotyczących tej sprawy, co jednak nie oznacza, że dysponuje źródłami o pierwszorzędym, czy rozstrzygającym znaczeniu. Kwestii tej można by

---

<sup>7</sup> JO, 1927, s. 133, także tamże, annexe 925. Referentem był Edward Benes. Dokumentacja nosiła tytuł: *Zagadnienie mające na celu szybkie reakcje Ligi Narodów. Kwestie dotyczące stosowania artykułów 11 i 16 Paktu: sprawozdanie Komisji Rady na propozycje rządów Finlandii, Francji i Polski.*

<sup>8</sup> Tamże s.137

poświęcić co najmniej sążnisty artykuł lub nawet książkę, która i tak nie rozwiązałaby problemu. Bo on był, jakoby jednak - nie był.

Jeśli jednak kwestii tej poświęca się sporo uwagi, to ze względu na ścisły związek wojny prewencyjnej z szerokim problemem związanym z polityką Niemiec i państw rozbrojonych po I WŚ, które wszelkimi sposobami dążyły do przewyciężenia narzuconego im statusu państwa rozbrojonego. Jednocześnie trwające od zarania systemu wersalsko-waszyngtońskiego debaty mające hasłowe odniesienie do rozbrojenia ewoluowało w kierunku złożonej machiny o charakterze biurokratyczno-politycznym. Brak widocznych efektów było źródłem frustracji oraz rozpleniania się postaw skrajnych, w których coraz częściej pojawiało się słowo „żądamy”. Rozprawianie na te tematy przybierało niejednokrotnie formę ekscytacji społecznej także przez to, że w debacie publicznej uczestniczyli politycy i dyplomaci, wszelkiej maści miłośnicy militariów i mundurów, setki dziennikarzy, ekspertów, zwolenników dominacji siły - jakiegokolwiek i każdej.

Dominowało partykularne patrzeć i pokazywanie specyfiki swojego kraju, co miało uzasadniać zajmowane stanowisko. Budowało to surrealistyczny gmach sprzeczności. Każdy żądał aby najbliższy sąsiad rozbroił się, ale jednocześnie uzasadniał niemożność redukcji własnych zbrojeń. Jeśli nawet głośno nie mówiono, to wszechobecna była tzw. klauzula rosyjska, analizowana w niezliczonych wariantach, z których każdy stawiał pod znakiem zapytania możliwość uczestniczenia ZSRR procesie rozbrojeniowym<sup>9</sup>.

„Ogromne zamieszanie, które towarzyszy - zwłaszcza od lat II wojny światowej - dywagacjom na temat planowanej przez Marszałka (mnieją Polskę) anty niemieckiej wojny prewencyjnej w aliansie z Francją, uzasadnia się także zasadniczymi rozbieżnościami w tej sprawie między doktryną i filozofią LN, a zamiarem wszczęcia ingerencji siłowej w wewnętrzne sprawy innego państwa. Lokując ją wśród akcji propagandowych zatracających o wojnę psychologiczną kładzie się na wielkiej przydatności zagrożenia atakiem prewencyjnym ze strony Polski i Francji, ale... dla propagandy niemieckiej - usilnie i bezkompromisowo zabiegającej o przywrócenie Republice Weimarskiej i III Rzeszy pełni praw do posiadania środków pozwalających na obronę kraju.

Tylko i wyłącznie obronę!

Był to szum bardzo efektywny dla pokazywania, że Niemcy jak również pozostałe państwa pokonane, przewyciężyły militarystyczne przekonania swoich dawnych przywódców i stanowią gwarancję pokojowej współpracy na

---

<sup>9</sup> S. Sierpowski, *Liga Narodów podczas konferencji rozbrojeniowej 1932-1933*, AMUR, 2000, (mps), s. 47.

równościowej płaszczyźnie. *Gleichberechtigung* brzmiało sugestywnie nie tylko dla obywateli bezpośrednio zainteresowanych państw, ale także dla ich faktycznych lub tylko koniunkturalnych zwolenników i sprzymierzeńców<sup>10</sup>.

Wypowiadając się przed laty zachowywałem świadomość, że kruszę kopie w sprawie marginalnej z historycznego punktu widzenia, jednak ważnej dla części polskiej opinii publicznej... i dla kogo jeszcze?

We Francji tego wątku nie podejmują i podejmować nie będą i to z kilku powodów 1. Niestrudzona ich aktywność w celu ułożenia pokojowych relacji z Niemcami; 2. Eksponowania francuskiego pacyfizmu jako wiodącej siły na kontynencie europejskim; 3. Stosunek ogółu Francuzów - co ich 'ulice' widziały wielokrotnie, a najsilniej w Paryżu np. w salach i wokół Trocadero w 1931 roku, jakby syntetyzujących antywojenne nastroje, silnie oddziałujące na francuskiej scenę polityczną (zob s.....); 4. Sprzeczności o charakterze doktrynalnym wykluczającym każdy atak, a więc i wojnę prewencyjną, to znaczy wychodzenie przed budowaną z ogromnym poświęceniem linię Maginota; 5. Strachu przed jakąkolwiek wojną z fatalnej demografii, trudnej do wyprostowania od czasów wojen napoleońskich. W latach 1826-1910 przyrost wynosił 1,4 ‰ (promili) podczas gdy w Niemczech – 6,6, we Włoszech 11, a Holandii 13 ‰. Jeszcze gorzej było później, bo przyrost naturalny należał do najniższych w Europie, aby w końcu okresu międzywojennego zbliżyć się do zera. Towarzyszyło temu stałe przypominanie poważnego ubytku głównie młodych mężczyzn, których Francja w I WŚ straciła ponad 10%, a 11% zostało okaleczonych.

Kluczowa rola Francji w tej propagandowej kombinacji zakładającej wymuszenie rezygnacji Niemiec z polityki rewizjonizmu (rewanżu) wymaga wpisania jej w politykę porozumienia, a nawet ugody z Niemcami, którą dość konsekwentnie rozwijał wybitny francuski mąż stanu Aristide Briand.

Po prostu Francja nie była psychicznie gotowa do jakiegokolwiek akcji militarnej, co jednoznacznie spuentował belgijski poseł w Paryżu Edmond de Gaiffier d'Hestroya. Na marginesie tzw. afery Westerplatte w marcu 1933 roku pisał do min. Paula Hymansa: „Nie wierzę w wojnę, panie Ministrze, ponieważ jedyną siłą, która byłaby w stanie ją przedsięwziąć jest Francja. Jednak Francja nie podejmie wojny **prewencyjnej** (podkr. w oryginale) jakie by nie były motywy, które mogłyby ją uzasadnić”<sup>11</sup>.

---

<sup>10</sup> S. Sierpowski, *O wojnie prewencyjnej polemika z O. Terleckim*, *Życie Literackie*, 8 maja 1983 r.

<sup>11</sup> Cyt za: M. Pasztor, *Problem wojny prewencyjnej w raportach dyplomatów belgijskich z lat 1933-1934*, w: *Międzymorze. Polska i kraje Europy środkowo-wschodniej. XIX-XX wiek*, Warszawa 1995, s. 315.

Mógł też być kategoryczny ex poseł francuski w Berlinie w latach 1931 – 1938 André Ponçet, który na pytanie Kazimierzy Mazurowej zadane w 1968 roku o wojnę przewencyjną odparł: „Piłsudski był istotnie zwolennikiem wojny przewencyjnej. Gdy wystąpił z tą propozycją wobec Francji posadzono go o szaleństwo”<sup>12</sup>. Tymczasem w relacjach głównych krzewicieli pomysłów o wojnie przewencyjnej Francja odgrywała pierwszorzędą rolę, gdyż nawet najwięksi fantaści nie sądzili, że Polska może taką decyzję powziąć i doprowadzić do pozytywnego końca samodzielnie. Współczesny francuski badacz Peter Theiner - jeden z asystentów prof. W. J. Mommsena - stawia sprawę jasno: gospodarcze i militarne środki pozostające w dyspozycji Francji były daleko niewystarczające do stałego umacniania systemu sojuszy. „Udzielenie prawdziwej pomocy przez Francję jej sojusznikom w razie konfliktu było nieprawdopodobne”. Jednocześnie po Locarno Francja „nie stawiała poważniejszego oporu niemieckim żądaniom rewizjonistycznym na wschodzie”. Wprawdzie w stopniowym odsuwaniu się Francji od sojuszniczej Polski miała swój udział także Wielka Brytania, jednak rozstrzygające znaczenie miały niebezpieczne meandry polityczne Józefa Becka, sprowadzone „do złudnych wizji wschodnio-i środkowo-europejskiego bloku pod przywództwem Polski oraz próby uzgadniania interesów z Niemcami i Rosją, aż po udział Polski w rozbiciu Czechosłowacji...”<sup>13</sup>.

Także ta odpowiedź zachęca do uznania całej sprawy jako blefu, zdominowanego naciskiem psychologicznym, a przede wszystkim propagandowym, budowanym na atmosferze strachu i niepewności, ze stale obecnymi trudnościami egzystencjalnymi wywołanymi kryzysem gospodarczym. Zasługuje również na umieszczenie tych projekcji w grupie licznych spekulacji dotyczących wykorzystania - funkcjonujących w przestrzeni europejskiej - oskarżeń Polski o militarizm z rozdętą armią, zupełnie nie odpowiadającą potrzebom pokojowego państwa. Nie bez znaczenia były informacje dotyczące specjalnej roli Polski w montowanym przez Wielką Brytanię bloku antyradzieckim<sup>14</sup>.

Do grupy koronnych argumentów uzasadniających konieczność posiadania środków niezbędnych do obrony znajdowały się informacje o

---

<sup>12</sup> K. Mazurowa, *Skazani na wojnę*, Warszawa 1979 s.179; zob. też S. Sierpowski, *Problem rozbicia w polityce niemieckiej okresu międzywojennego*, w: Rola Niemiec w procesach rozwojowych Europy XIX i XX wieku, red. Antoni Czubiński, Poznań 1995. s. 266 i n.

<sup>13</sup> P. Theiner, *Francja*, w: Polacy i Niemcy. Historia - kultura-polityka, red. A. Lawaty, H. Orłowski, Poznań 2003, s. 259-260. Z Niemcami to i owszem, ale z Rosją? A ponadto to zbyt wielki skrót, żeby z nim polemizować o realny wpływ istotnie złudnych wizji min. Becka na relacje polsko-francuskie.

<sup>14</sup> Zob. m.in. W. Materski, *Tarcza Europy*, s. 210 i n.

wielkiej sile sąsiadów, których potencjał militarny wielokrotnie przewyższał zdolności obronne Republiki Weimarskiej i jej sukcesorów. Hasło obrony - oczywiście tylko obrony - było szeroko kolportowane i gremialnie akceptowane przez ogół społeczeństwa niemieckiego, karmionego informacjami pokazującymi zagrożenie ze strony sąsiadów, przede wszystkim Polski oraz pozostałych sojuszników Francji.

Za charakterystyczną w tym względzie można uznać relację zamieszczoną w Gazecie Gdańskiej 16 września 1931 roku, a więc na kilkanaście tygodni przed inauguracją Konferencji Rozbrojeniowej. Było to omówienie i fragmenty artykułu zamieszczonego w *Germania* - organu kanclerza Bruninga. Tezą wyjściową tekstu jest konieczność baczenia na nadzwyczajnie duży przyrost armii w Polsce i powszechnej militaryzacji kraju. Aż 37% budżetu przekazuje Polska na armię i pod tym względem „jest to rekord światowy, wśród większych militarnych mocarstw świata (*Weltrekord unter alles grösseren Militärmächten*). Czy gdzieś indziej na świecie istnieje mąż stanu o władzy Marszałka Piłsudskiego, który wsparty na dualizmie stanowiska jako ministra wojny i niezależnego od parlamentu generalnego inspektora armii, kieruje z równą mu suwerennością losami narodu? Gdzie indziej jest rząd, w skład którego wchodzi 9 generałów i pułkowników? Kolej, marynarka (handlowa i turystyczna), urzędy celne, poczta, szpitalnictwo, straż pożarna są zorganizowane militarnie. Policja, która nominalnie podlega ministerstwu spraw wewnętrznych, została w roku 1928 specjalnymi dekretemi zmilitaryzowana. Jedyne w swoim rodzaju korpus obrony pogranicza liczy 28 tys. żołnierzy. Straż Graniczna liczy 5600 ludzi i cywilny *Green Shouts* na granicy niemieckiej - 8 tys. Dla militarne wychowanie młodzieży istnieje osobny urząd państwowy, którego szef podległy jest ministerstwu wojny. Związki militarne - strzeleckie i legionowe - mają 300 tys. członków. „Polska w stosunku do swych aktywnych sił zbrojnych i zaludnienia zajmuje wśród przodujących potęg militarnych Europy 3 miejsce po Rosji i Francji. Pod względem zaś penetracji ducha militarne w państwie i obywatelskiego życia narodu - Polska zajmuje bezsprzecznie pierwsze miejsce pośród wszystkich narodów świata”.

Jednym słowem: strach się bać!

Polscy orędownicy bohaterskiej wizji przeszłości kładą nacisk na dużą, dla niektórych miażdżącą przewagę sił zbrojnych obu stron. Bez wchodzenia w szczegóły jakby zapomina się o tym, o czym wojskowi trąbią od zarania ich profesji: sukces militarny w znaczącym procencie jest pochodną zaangażowania

żołnierzy, ich kondycji moralnej - o czym stale przypominają i do dziś kultywują biegi maratońskie.

Nasilające się w Niemczech głosy na temat wojny prewencyjnej wiązały się z postępującą abdykacją Republiki Weimarskiej na rzecz sił prawicowych i nacjonalistycznych. Tej abdykacji towarzyszyły gasnące nadzieje na zadowalające efekty prac nad rozbrojeniem pod nadzorem lub przynajmniej z współudziałem Ligi Narodów. Przekonująco brzmiały nawoływania Berlina oraz stolic znajdujących się w podobnej sytuacji do realizacji postanowień pokojowych dokonujących faktycznego rozbrojenie państw pokonanych w I WŚ. Punktem centralnym tego oczekiwania - powtarzanego niemal przy każdej sposobności na forum genewskim i poza nim - było wołanie o równość. Domagano się, coraz częściej żądano wypełnienia zobowiązań wzajemnie przyjętych w traktatach pokojowych co do wielkości zbrojeń państw pokonanych, jako pułapu dla wszystkich pozostałych uczestników rozmów na temat redukcji, ograniczenia uzbrojeń – nigdy zaś rozbrojenia w dosłownym rozumieniu tego słowa.

Trwające od narodzin systemu wersalsko-waszyngtońskiego debaty w tej materii coraz wyraźniej uwypuklały wielką złożoność nie tyle militarną, ile właśnie polityczno-propagandową, która obejmowała wszystkich zabierających głos w tej sprawie. Każdy z jej uczestników, z natury rzeczy oglądający się na bliskie wybory i ewentualną groźbę wyeliminowania z gry, nie mógł lekceważyć pytania o dalsze losy państwa, znajdującego się w stanie militarnego poniżenia. Chociaż dotyczyło to wszystkich „zdemilitaryzowanych” po I WŚ, to jednak najbardziej dotkliwy i wszechogarniający był to problem dla Niemców.

Kilkukrotnie wszczynane alarmy o spodziewanym, przygotowywanym, bliskim, potwierdzonym z dobrych źródeł itd. itp. zajęciu Prus Wschodnich lub Wolnego Miasta Gdańska, miały niemieckie korzenie. Jerzy Krasuski sugestywnie pisze o tworzonym i rozpowszechnianym wówczas w Niemczech micie polskiego zagrożenia. Środowisko Reichswchry „poddawało się stopniowo autosugestii biorąc możliwość za fakt realny. Oczekiwano niemal z dnia na dzień ataku polskiego, aby przekonać siebie i innych, że się miało rację /.../ Sztab niemiecki oczekiwał wojny prewencyjnej ze strony Polski od co najmniej 1927 r., przy czym związana z tym histeria doszła do szczytu w lecie 1932 r.”<sup>15</sup>.

---

<sup>15</sup> J. Krasuski, *Stosunki*, s. 365.

Podając przykłady spektakularnych decyzji świadczących o istnieniu tej hysterii - w rodzaju odwołania wyjazdu zagranicznego gen. Wilhelma Adama, szefa Sztabu Reichswehry z uwagi na bliskie już niebezpieczeństwo ataku polskiego - należałoby zarazem połączyć z trwającą równolegle batalią Rzeszy w sprawie *Gleichberechtigung* (równouprawnienia). Ważnymi etapami tego procesu - mającego zresztą dwa podstawowe obszary - Konferencję Rozbrojeniową oraz negocjacji w gronie mocarstw. To ostatnie były daleko efektywniejsze o czym świadczy deklaracja z 11 grudnia 1932 r. przyznająca Niemcom równouprawnienie w dziedzinie budowy własnego bezpieczeństwa, czyli wg Berlina - swobody zbrojeń.

Decyzja ta, choć obudowana zastrzeżeniami i wydana wyłącznie na odpowiedzialność mocarstw, stanowiła milowy krok na drodze destrukcji systemu wersalskiego. Został on uczyniony niejako na pożegnanie Republiki Weimarskiej, będąc ukoronowaniem, i to w dosłownym znaczeniu terminu - dyplomatycznych zabiegów polityków niemieckich, zdolnych do wyzyskania różnych nieporozumień i rozbieżnych, często sprzecznych interesów, określających przede wszystkim politykę mocarstw.

Przepełniona odwetowymi zamiarami propaganda niemiecka nie mogła nie brać pod uwagę konieczności sięgnięcia po argument siły. Tym bardziej uświadamiano sobie w Berlinie ryzyko wojny w niekorzystnych dla niego warunkach, a więc przed osiągnięciem stanu chociażby względnej gotowości zbrojnej. Stąd właśnie wielki rozmach z jakim rozprawiano tam o zagrożeniu zewnętrznym. Docierano z tą propagandą do najdalszych zakątków zwłaszcza zaś terenów będących ogniskiem zapalnym stosunków polsko-niemieckich. Na zebraniu *Stahlhelmu* w Szczytnie w grudniu 1932 roku referent mówił o konieczności równouprawnienia zbrojeń oraz działań mających na celu załamanie Europy wersalskiej. Referent zaznaczył, że rewindykację terytorialne mogą Niemcy uzyskać tylko na drodze zbrojnej i dlatego tak ważną rolę odgrywa równość zbrojeń. Ze stanowiskiem tym specjalnie się nie skrywano gdyż sprawozdanie z tego zebrania ukazało się w miejscowej gazecie *Ortelsburger Zeitung*, 3 grudnia 1932 roku<sup>16</sup>.

Także ten epizod podkreśla, że przynajmniej w tej sprawie panowała jednomyślność wszystkich najważniejszych elementów życia zbiorowego. Posługiwanie się argumentem zagrożenia zewnętrznego ze strony państw mających z Rzeszą jakieś porachunki, było wykorzystywane dla mobilizacji i jednoczenia wszystkich mieszkańców państwa. Jeśli raz po raz i przy różnych

---

<sup>16</sup> AAN, Del. RP, sygn. 220, k. 5. Konsulat RP w Olsztynie do MSZ, 7 grudnia 1932 r.

okazjach łączono Francję z wojną prewencyjną razem z państwami, które okalały rozbrojoną Rzeszę i chciały ją jeszcze bardziej pognębić, to miała w tym swój zasadniczy udział kierowana centralnie propaganda niemiecka.

Po prostu - w obliczu zagrożenia Niemcy musieli się sposobić do odparcia każdego ataku, kolaborując zresztą ze wszystkimi, którzy chcieli ją wspierać w odbudowie sił zbrojnych, zakazanych w traktacie wersalskim. To kategorii powszechnej wiedzy należy to, że ani wówczas, tj. w 1933 roku, ani w 1936 roku kiedy Niemcy złamały umowy lokarneńskie podpisane z własnej woli w 1925 roku, ani w 1938 roku, kiedy doszło do włączenia Austrii, a następnie rozbioru Czechosłowacji w wyniku targu dokonanego przez 'wielką czwórkę', ani też w 1939 roku - 'zachód' wojny przeciwko III Rzeszy nie chciał, nie zamierzał ją prowadzić, ani też jej w ogóle nie planował. Wręcz odwrotnie. Wszelkie targi tego czasu miały zgoda inny, nadrzędny cel - odsunąć ryzyko wojny jak najdalej od swojego domu. Czyli gdzie?

Kruszę kopie na ten temat od wielu lat i sprzeciwiam się mitologizowaniu historii Polski i sojuszu z Francją, nad którym dominuje pytanie o możliwości zmobilizowania oficera i żołnierza francuskiego do czynnej akcji militarnej i przekroczenia umocnień Maginota. Zwolennicy antyniemieckiej akcji prewencyjnej pod sztandarem francuskim to kpina z całej doktryny polityczno-militarnej Francji skoncentrowanej na budowanej z wielkim nakładem siły i środków na ich zachodniej granicy.

A jeśli już taką decyzję - dla mnie nieprawdopodobną - Francuzi by podjęli, to wyobraźni nie staje, jak to marszałek Foch czy Weygand obok marszałka Piłsudskiego przyjmują zwycięską defiladę w sterroryzowanym Berlinie.

I co dalej? Berlińczycy, a może i ściągnięci z innych landów Niemcy wiwatują i porzucają misternie budowaną strukturę paramilitarną, gotową do użycia w warunkach uznanych za grożące narodowemu bezpieczeństwu - ich istnieniu. Najwięcej pozytywnych nadziei łączyli Niemcy z paramilitarną organizacją *Stahlhelm*, licząca w połowie lat 20. półtora miliona członków, w tym prawie 92 tys. oficerów. Dane z końca tej dekady mówiły o dwóch milionach członków stowarzyszeń paramilitarnych<sup>17</sup>. Znane rachunki obejmowały także rezerwy wyszkolone i kombatantów poniżej 35 roku życia, których liczbę oszacowano na 1,7 mln. Do tego bilansu dodawano 100 tys.

---

<sup>17</sup> K. M. Szudarek, *Dyplomacja Brytyjska wobec polityki Niemiec w Komisji Przygotowawczej Konferencji Rozbrojeniowej w Genewie (1926-1930)*, Warszawa 2015, s. 240

żołnierzy *Reichswehry* (armia Niemiec), zdominowanych przez oficerów lub żołnierzy do tej roli sposobionych oraz 60 tys. policji.

Wielkim rozgłosem odbiło się preeliminowanie w budżecie na 1931 rok budowy nowoczesnego pancernika *Deutschland*, z niemal tysiącem marynarzy na pokładzie, długości 182 m. i rejonem pływania 10 tys. mil morskich. Nie mniejszą wymowę i trwogę wywoływały wieści, rozpowszechniane przez pacyfistów niemieckich, ale także pochodzące z informacji wywiadowczych - o wydatkach wojskowych. Miały być one porównywalne z przedwojennymi. Już w latach 20. w przeliczeniu na jednego żołnierza niemieckiego wynosiły blisko 7500 Frs, podczas gdy we Francji 2210, Czechosłowacji 2467, Polsce 1116 Frs<sup>18</sup>.

Dla Piłsudskiego fundamentem stosunków polsko-niemieckich było porozumienie, którego mimo wysiłków nie udało się osiągnąć za czasów Republiki. Podejmowane były niewątpliwie różne inicjatywy, których powaga połączona z możliwością weryfikacji w źródłach jest wątpliwa. W tym miejscu świetnie mieści się też informacja dotycząca misji, zrelacjonowanej przez gen. Otto Wagnera, podjętej z inicjatywy Marszałka, we wrześniu 1930 roku. Była to próba nawiązania bezpośredniego kontaktu z Hitlerem w Monachium. Miał on iść daleko, bo obejmować porozumienie w sprawie wolnego dostępu Polski do morza z jednej strony, a Niemiec do Prus Wschodnich z drugiej; miała być także sugestia zawarcia na 10 lat paktu o nieagresji oraz nawiązania ściślejszej współpracy w formie federacji obejmującej państwa Europy Środkowej. Sprawa ta upowszechniona przez Jana Ciałowicza w 1961 roku nie znalazła potwierdzenia w materiale archiwalnym, ani też w innych źródłach, mogących wzmocnić ich wiarygodność. Pewne prawdopodobieństwo pojawienia się tego typu propozycji upatruje Jan Ciałowicz w metodach stosowanych przez Piłsudskiego przy badaniu gruntu politycznego i wysuwaniu pewnych mniej lub więcej konkretnych propozycji wobec innych państw. Nie mniej istotna była zmiana sytuacji politycznej w Europie i w Niemczech oraz stan sojuszu polsko - francuskiego, w tym obawa przed wcześniejszym porozumieniem się Francji z Niemcami, co korespondowało z odmową udzielenia przez Francję nowej pożyczki zbrojeniowej, o którą zabiegała Warszawa. Gen. Otto Wagner ten fragment swojego życiorysu spisywał z pamięci w obozie jenieckim w latach 1945-1946<sup>19</sup>.

---

<sup>18</sup> E. Ruecker, *Niemcy, Prusy a Polaka: kilka aktualnych faktów i uwag*, Kraków 1928, s. 67-68; K. Fiedor, *Niemiecki ruch obrońców pokoju 1892-1933*, Wrocław 1993, s. 303.

<sup>19</sup> J. Ciałowicz, *Polsko-francuski sojusz wojskowy*, s. 168, tamże dalsza dokumentacja; Jerzy Gaul - pominął.

Relacje dwustronne między Niemcami i Polską w czasach Republiki Weimarskiej były synonimem wrogości, stale obecnej na arenie międzynarodowej za sprawą licznych sporów i różnego rodzaju incydentów, zawsze szeroko kolportowanych w prasie i coraz częściej w radio. Ledwie skrywany szowinizm, budowlany na filozofii *Übermensch*, wyraźny, wkrótce nawet dominujący w NSDAP, wręcz wymuszał pytanie o wpływ „nowych” ludzi na kierunek stosunków międzynarodowych.

Zwolennicy teorii o wojnie prewencyjnej chętnie włączają do dyskusji moment opuszczenia Genewy przez Niemcy w październiku 1933 roku. To wówczas jak dowodzi Wacław Jędrzejewicz, a za nim J. Ciałowicz, miał Piłsudski podjąć dwie ważne decyzje. Po pierwsze zażądał pilnego dostarczenia raportu na temat zbrojeń niemieckich (jakby go to wcześniej nie interesowało), po drugie wysłał do Paryża L. K. Morstina, byłego oficera łącznikowego przy marszałku Fochu z misją uzyskanie konkretnej odpowiedzi na dwa pytania: 1. Czy w razie zaatakowania Polski przez Niemcy na jakimkolwiek odcinku jej granicy, Francja odpowie ogólną mobilizacją wszystkich sił zbrojnych?, 2. Czy wystawi w tym wypadku wszystkie rozporządzalne siły zbrojne na granicy Niemiec?

Misja Morstina dała odpowiedzi negatywne - zapewne zgodnie z oczekiwaniami. Ubolewanie na takie reakcje francuskie jako sprzeczne z postanowieniami konwencji wojskowej polsko-francuskiej z 1921 roku, jest głęboko nieszczerze w świetle faktycznego stanu stosunków polsko-francuskich W pierwszych latach 30. zanim emisariusze Marszałka zameldowali się w Paryżu było obu stronom wiadomym, że konwencja z 1921 roku była już dokumentem platonicznie wyrażającym wzajemną sympatię i zrozumienie dla szczególnej sytuacji<sup>20</sup>.

Sporo można ‘wyczytać’ z informacji przekazanej 22 marca 1934 roku przez konsula RP w Essen Zygmunta Zawadowskiego. Nawiązywał w niej do przekazanej miesiąc wcześniej uwagi do poselstwa RP w Berlinie, że „nadal na dworcach, w poczekalniach urzędów, poczcie itp wiszą stale jeszcze tablice, które graficznie przedstawiają zagrożenie Niemiec ze strony sąsiadów pod względem militarnym. Ostatnio tablice te ukazały się również w oknach księgarń tutejszych. Wobec faktu, że Polska na tych tablicach figuruje jako

---

<sup>20</sup> W. Jędrzejewicz, *Sprawa wojny prewencyjnej z Niemcami w 1933 roku*, Zeszyty Historyczne, 1966, z. 9, s. 167 i n; J. Ciałowicz, *Sojusz*, s. 192-193. J. Ciałowicz, (tamże s. 184) wzmiankuje wizytę Jerzego Potockiego w Paryżu na przełomie lat 1932-1933, który w rozmowie ze spokrewnionym merem Paryża - był nim Jean de Castellon - odradzał poruszanie sprawy wojny prewencyjnej z politykami francuskimi gdyż może to „przynieść raczej szkodę Polsce”.

jedno z tych państw, które zagrażają Niemcom, wydaje się, że wywieszenia ich jest sprzeczne z porozumieniem polsko-niemieckim”<sup>21</sup>.

Jednoznaczne stanowisko w tej sprawie zajmuje Stanisław Schimitzek, który wpisuje opowieści o wojnie przewencyjnej do grupy działań propagandowych, z obszaru wojny psychologicznej. Z pozycji wysokiego urzędnika polskiego MSZ rezydującego w ambasadzie berlińskiej nie znajdował „żadnego potwierdzenia w realiach, z którymi się wówczas zetknąłem, choć z racji swych funkcji miałem jako jedyny – poza posłem – cywilny urzędnik poselstwa wgląd w najtajniejsze instrukcje i informacje jakie otrzymywaliśmy z centrali”. Do sprawy tej powrócił po upływie 10 lat w rozmowie w Portugalii z Janem Szembekiem, a więc już podczas wojny, ale „nawet on nie trafił w swojej pracy nigdy na żaden realny ślad koncepcji wojny przewencyjnej”<sup>22</sup>.

Pogląd o przygotowaniach do wojny przewencyjnej podtrzymywali przede wszystkim piłsudczycy. Może ich reprezentować Władysław Pobóg-Malinowski, który pisze, że negatywny wynik sondażu podjętego we Francji skłonił Marszałka do samodzielnego działania, tak aby przez stanowcze decyzje wymusić reakcję Francji „a ostatecznie zaś by zbadać, czy i w jakim stopniu mógłby samodzielnie oddalić niebezpieczeństwo od Polski”. Wyrazem tej nowej sytuacji była decyzja Marszałka o wysłaniu do basenu Westerplatte 6 marca 1933 roku transportowca Willia i wzmocnienie batalionem piechoty strzegącej składów amunicyjnych<sup>23</sup>.

Zwolennicy nie tylko wybitnej, ale ponad dziejowej roli Marszałka, a na pewno opatrnościowego męża odrodzonej Polski, należeli i należą do propagatorów przekonania, że dalekosiężne widzenie roli hitleryzmu i nacjonalizmu niemieckiego wymagało sięgnięcia po nadzwyczajne środki. Przypomnijmy opinie te były rozwijane podczas II WŚ i po niej. Zabiegom tym wielokrotnie oddawali się autorzy posiadający duży autorytet badawczy jak np. Norman Davies, który w dyskutowanej książce *God's Playground. A history of Poland* napisał, że układy o nieagresji ZSRR i III Rzeszą zostały zawarte kiedy sugestie Piłsudskiego na temat wojny przewencyjnej przeciwko Hitlerowi „poważnie rozważanej (seriously considered) nie napotkały w państwach zachodnich zachęcających reakcji”<sup>24</sup>.

Piłsudski żył wojną! To ona wypełniała treścią jego życie nawet wówczas kiedy organizował legiony czy pozostawał bezczynny w więzieniu w

---

<sup>21</sup> PDD, 1934, s. 252

<sup>22</sup> S. Schimitzek, *Drogi i bezdroża*, s. 185-186.

<sup>23</sup> W. Pobóg-Malinowski, t. 2 s. 551.

<sup>24</sup> N. Davies, *God's Playground. A history of Poland*, t. 2, s. 420-421 (jest tł. polskie z 2021 roku).

Magdeburgu. Ona była źródłem jego międzynarodowej sławy i chwały, acz też i wielkich rozterek Europy kiedy bolszewicy maszerowali na Warszawę w 1920 roku. Dzięki niej był pamiętany i przypominany, w końcu także oceniany. O wojenno/wojskowej przeszłości przypominał wkładając mundur, będący integralną częścią jego osobowości; był jego *alter ego*. Źle się czuł przyodziały z konieczności w cywilny strój w związku z wyjazdem do Genewy w 1927 roku. 'Panie Marszałku' zwracali się do niego nawet wówczas kiedy był premierem - wręcz oczekiwał tego. Najwierniejsi upoważnieni do zwracania się per 'komendancie', także odwoływali się do mundurowej przeszłości i obowiązującej w tym środowisku terminologii budowanej na hierarchii.

Sprawami wojska, obronności kraju i jego bezpieczeństwa żył niezależnie od sytuacji osobistej czy zajmowanego stanowiska. Wiarygodnych śladów dla powyższego stwierdzenia jest mnóstwo. Do najbardziej atrakcyjnych historiograficznie należą jego przewidywania co do przyszłości kraju znajdującego się między młotem i kowadłem. W odniesieniu do Niemiec 23 listopada 1926 roku na posiedzeniu Rady Obrony Państwa, prognozował, że Niemcy nie będą w stanie - przy niezmiennych metodach wojny - zmobilizować wielkiej liczby wojska i dlatego „nie widzi możliwości by Niemcy w tej generacji mogli zaatakować nas lub kogokolwiek”<sup>25</sup>.

U kresu żywota, 12 kwietnia 1934 roku nawiązując - w obecności kilkunastu generałów i pułkowników oraz ministrów Becka i Szembeka - do względnego spokoju z obu wielkimi sąsiadami zauważył, że stan taki ani nie jest wieczny, ani stały. W związku z tym skierował do wojskowych obecnych na tym spotkaniu pytanie, na które mieli odpowiedzieć w ciągu miesiąca: „Które z tych państw jest niebezpieczniejsze dla Polski i prędzej niebezpiecznym stać się może?”. Odpowiedzi miały mieć charakter przemyśleń osobistych. Chociaż większość odpowiedzi wskazywała na większe zagrożenie ze strony Niemiec, to jednak Marszałek sądził inaczej, bo w razie wojny z Niemcami najprawdopodobniej nie będziemy osamotnieni, natomiast Polska w wojnie z Rosją może być pozostawiona sama sobie, a nawet – „pod pewnymi względami akcja Rosji może spotkać się z poparciem”<sup>26</sup>.

Charakterystyczny dla osobowości Marszałka były jego rozmowy samego z sobą. Była to swoista gra myśli, a przede wszystkim kalkulacje, w których zachodziła możliwość, potrzeba lub konieczność stosowania siły.

---

<sup>25</sup> Józef Piłsudski o państwie i Armii, t. 1, s. 264.

<sup>26</sup> J. Szembek, *Diariusz i Teki...*, t. 1, Londyn 1964, s. 153.

Wacław Jędrzejewicz odnotowuje to i powołuje się na zapiski w dzienniku służbowym adiutanta w Belwederze pod datą 6 marca 1933 roku: „W ciągu dzisiejszego dnia komendant mocno przemyślał jakieś sprawy. Chodzi, gestykuluje, nie zwraca uwagi na otoczenie, zajęty tylko swoimi myślami”<sup>27</sup>.

Musiało gnębić go pytanie co by było gdyby...

Niemcy głosząc dość konsekwentnie i w każdym czasie obawy o nieprzyjazne zamiary sąsiadów z Polską i Francją w roli głównej, jakby uwierzyli w to, co sami upowszechniali w celu uzyskania doraźnych korzyści, zwłaszcza w obszarze prawa do równego dla wszystkich bezpieczeństwa, czyli obrony przed agresją zewnętrzną. W środowisku tym panowało przekonanie, które zaprezentował m.in. min. Beck: Marszałek był pewny wstępnego sukcesu w samodzielnej akcji polskiej przeciwko Niemcom, ale „co potem, jeśli Zachód nie ruszy”<sup>28</sup>.

Wedle ówczesnego stanu wiedzy można było stawiać 99:1, że Zachód się nie ruszy; co to w ogóle mogło oznaczać „Zachód”. W publicystyce polskiej odnosiło się to zasadniczo do Wielkiej Brytanii i Francji, rzadziej do Włoch; odpada też półwysep Iberyjski, tym bardziej Holandia nie mówiąc o Belgii, kurczowo trzymająca się francuskiej klamki. Jej premier de Broqueville 6 marca 1934 roku w senacie Belgijskim mówił, że wojna przewencyjna jako środek zmuszenie Niemiec do przestrzegania postanowień traktatu wersalskiego jest „... środkiem leczniczym gorszym niż samo zło i nie powinno się go w ogóle brać pod uwagę, chyba, że się jest opanowanym przez szaleństwo lub ma się zbrodnicze skłonności. Jest to moje zapatrywanie, a także jest według wielu wiadomości także przekonanie i rządu francuskiego”<sup>29</sup> -

Jest jeszcze jednoznaczne stanowisko sekretarza stanu USA Henry Stimsona, w którego kalkulacjach politycznych dotyczących rozbrojenia liczyły się tylko cztery europejskie mocarstwa. Podczas trwającej dwa miesiące w lipcu i sierpniu 1931 roku podróży po Europie zarówno w Londynie jak i Paryżu nie mówiąc o Berlinie akceptowano jego pomysł wzmocnienia władz Republiki Weimarskiej przez wymuszenie na Polsce przekazania jej Pomorza. „W zasadzie wszędzie słyszał słowa aprobaty i zachęty do akcji” konstatuje Bogusław W. Winid i dodaje, że po powrocie do Ameryki nabrał przekonania, iż

---

<sup>27</sup> W. Jędrzejewicz, *Józef Piłsudski*, s. 247

<sup>28</sup> K. Mazurowa, s. 552, przyp. 30.

<sup>29</sup> Cyt za J. Ciałowicz, *Sojusz*, s. 206; równie mocno M. Pasztor, *Problem wojny przewencyjnej w raportach dyplomatów belgijskich z lat 1933-1934*, w: *Międzymorze. Polska i kraje Europy środkowo-wschodniej. XIX-XX wiek*, Warszawa 1995, s. 313 i n.

„zwrot Niemcom Pomorza jest jedyną metodą rozładowania napiętej sytuacji Europejskiej”<sup>30</sup>.

Docierające do Warszawy głosy w tej sprawie wywołały ostrą reakcję Piłsudskiego, który przekazał 21 października 1931 roku prezydentowi Hooverowi osobisty list, w którym nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do stanowiska Polski w kwestii rozpatrywanej przez sekretarza stanu, a dotyczących stosunków z Niemcami. Marszałek oświadczał i zapewniał, że jakakolwiek próba rewizji granic, ewentualnie samodzielna akcja Berlina, będzie oznaczać automatycznie wybuch wojny. Żadne też państwo trzecie nie jest w stanie wpłynąć na zmianę wyrażonego stanowiska. Schładzające stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych sformułowane w obecności Stimsona wywołało jego kąśliwą reakcję wskazującą, że w grę wchodzi „typowo Polski produkt i dość charakterystyczny dla takiego małego, nędznego sprawcy problemów, jakim ona jest”<sup>31</sup>.

Polska - w przytoczonym powyżej stanowisku Marszałka - występowała jako potencjalna ofiara ewentualnego aktu zbrojnego ze strony Niemiec, co wskazuje, że każda ze stron wszczynająca dyskusję o możliwej wojnie uważała ją za *stricte* obronną. Jest to też bodaj jedyny przypadek kiedy można mówić o swoistej wojnie prewencyjnej wszczętej przez Niemcy. Ulotność takiego rozumowania jest o tyle wyraźna, że wedle przytoczonej powyżej poglądu Marszałka z 1926 roku Niemcy w ciągu najbliższych kilku lat nie będą w stanie podjąć żadnej inicjatywy militarnej. W tym stanowisku utwierdzał się po dojściu Hitlera do władzy, spodziewając się a nawet licząc na poprawę wzajemnych relacji. Upoważnia to do stwierdzenia, że opowieści o wojnie prewencyjnej miały charakter wybitnie sondażowy, w którym głównie chodziło o sprawdzenie atmosfery Towarzyszącej wyraźnie postępującej konsolidacji hitleryzmu zmierzającego do objęcia władzy oraz po wyborze Hitlera na kanclerza Rzeszy. Należy silnie podkreślić, że był to czas, w którym zarówno Republika Weimarska jak również stojąca *ante portas* III Rzesza była obiektem powszechnego zainteresowania. O żadnym ostracyzmie nie było mowy - wręcz przeciwnie<sup>32</sup>.

---

<sup>30</sup> B.W. Winid, *W cieniu Kapitolu*, s.158 i n.

<sup>31</sup> Tamże, s. 161; przytaczają także M.K.Kamiński, M.J. Zacharias, *W cieniu zagrożenia*, s.127.

<sup>32</sup> S.Sierpowski, *Problem międzynarodowego bojkotu Niemiec na przełomie lat 1933/34*, w: Deklaracja polsko-niemiecka o niestosowaniu przemocy z dnia 26 stycznia 1934 r. z perspektywy Polski i Europy w siedemdziesiątą rocznicę podpisania, red. M(ieczysław) Wojciechowski, Toruń 2005, s. 45-53; czas późniejszy, zob. M. P. Deszczyński, *Kurtuazja, uniki, odmowa – władze Polski wobec podejmowanych przez Niemcy prób nawiązania współpracy wojskowej (luty 1934 – kwiecień 1939 r.)*, *Rocznik Lubelski* t..XLVI, 2020, s.115 i n.

Tym bardziej o żadnej akcji ofensywnej z intencją obalenia nowej ekipy mowy być nie może. Niewyobrażalna jest wręcz domniemana reakcja społeczeństwa niemieckiego, widoczna przez ewidentny wzrost poparcia dla hitlerowców od początku lat 30. Trzeba także mówić o sprzeczności między nadziejami łączonymi z Hitlerem i jego ekipą przez Piłsudskiego z jednej strony i planowanie akcji zaczepnej - z drugiej.

Temat wojny prewencyjnej jakkolwiek - podkreślać to należy bez końca - funkcjonował w dywagacjach tylko w ograniczonej grupie polityków dopiero od wybuchu II WŚ. Dobrze wpisywał się w istniejący, trudno powiedzieć jak wielki podziemny lub drugi tor polskiej polityki zagranicznej. Niewątpliwie istniał on za czasów Augusta Zaleskiego. Został przedefiniowany w 1930 roku kiedy w MSZ znalazł się Józef Beck, a już bez wątpienia od listopada 1932 roku, kiedy został on ministrem SZ. Bardzo szczątkowe, skąpe i tylko pośrednie są ślady wskazujące na zainteresowanie wojną prewencyjną ze strony pła Becka (kawalera Orderu Virtuti Militari!) będącego w elitarnej grupie najbardziej zaufanych współpracowników Marszałka.

Janusz Gaul w znanej biografii Piłsudskiego wyodrębnił spory podrozdział: *Między status quo a prewencją*, w którym prowadzi narrację o poważnym traktowaniu przez Marszałka sprawy wojny prewencyjnej. Rozumie się, że Liga w tych rozważaniach nie jest obecna, a i Francja raczej skromnie, co wskazuje na polską samodzielność ewentualnej operacji prewencyjnej. „Mimo głosów o legendarnym charakterze przygotowań do wojny prewencyjnej z Niemcami, wiele wskazuje na branie pod uwagę takiego rozwiązania”<sup>33</sup>.

Ble ble ble ble podejmując ten wątek nieco dalej i rzygał pisze inaczej akcenty rozkłada Jerzy Gaul, który też uważa, że Hitler otrzymał znacznie więcej, ale dla niego ważne były inne momenty: „odsunięcie niebezpieczeństwa wojny prewencyjnej na dwa fronty oraz osłabienie sojuszu polsko-francuskiego, a nade wszystko czas tak potrzebny na rozbudowę armii”. Autor ten sugeruje, że jednak Hitler wierzył w możliwość wojny prewencyjnej. Chociaż powiedziano na ten temat już dużo, a może nawet za dużo, to jednak trzeba zauważyć, że nie da się owej wiary zweryfikować - jak zresztą żadnej i każdej wiary. Zarazem trudno lekceważyć takie stwierdzenie, że Piłsudski na początku rywalizacji (jeśli była to o co?) z Hitlerem był gotowy do zastosowania siły w stosunku do Niemiec „jednak zrezygnował z powodu

---

<sup>33</sup> J. Gaul, s. 639

stanowiska Francji. Niemniej jednak inicjatywy, które były podejmowane przez Polskę w 1933 roku w tym konsekwentnie podgrzewana przez marszałka atmosfera wojny prewencyjnej i liczne demonstracje wojskowe w powiązaniu z naciskiem dyplomatycznym przyniosła rezultaty. Hitler stanął przed niebezpieczeństwem porażki na samym początku tak niespodziewanie rozpoczętego triumfalnego marszu po absolutną władzę. Piłsudski grał o wstrzymanie polityki rewizji i normalizację na granicy zachodniej”<sup>34</sup>.

Ostatnie zdanie jest trafne w dwójnasób, aczkolwiek występujące obok siebie określenie rewizja i normalizacja w konkretnej rzeczywistości polsko-niemieckiej były istotnie wyłącznie grą.

Z nieco świeżych wypowiedzi zwraca uwagę opinia Mariusza Wołosy, który nieco z nadmiarem zauważa, że na początku 1933 roku gabinety dyplomatyczne „szumiały od plotek na temat przygotowywanych przez Warszawę działań prewencyjnych przeciwko Niemcom. Owe pogłoski były wartością samą w sobie. Sens ich pojawienia się należy rozpatrywać nie tyle w kontekście relacji polsko-francuskich, ile przede wszystkim polsko-niemieckich”<sup>35</sup>.

Pozostaję przy głównej tezie tego tekstu, że to w Niemczech znakomicie miała się teza o otwartych, pozbawionych obrony granicach oraz prowadzonej przez Francję polityki okrażenia przez wrogów, wśród których Polska zajmowała uprzywilejowane miejsce. W istniejącej wówczas konstelacji międzynarodowej nikt nie mógł jej w tej roli zastąpić. Polska - powolna wojskowym dyrektywom operacyjnym Francji, co wynikało z jej pozycji pierwszej potęgi militarnej na kontynencie, mogła sobie pozwolić, aby w razie potrzeby nakazać swoim sojusznikom ze wschodniej i południowej Europy podjąć akty dywersji wobec bezbronnych Niemiec.

Podobne argumentacja była adresowana przede wszystkim do Niemców, bo to ich głównie miała przekonać, w drugiej kolejności Brytyjczyków, ewentualnie Włochów - no i oczywiście pozostałe państwa rozbrojone w wyniku traktatów w pokojowych kończących I WŚ. Natomiast Polska formalnie odżegnywała się od wojny prewencyjnej. W materiale wewnętrznym polskiego MSZ, powielanym w 57 egzemplarzach i rozesłanym do wiadomości kierowników polskich placówek dyplomatycznych oraz najwyższych

---

<sup>34</sup> Tamże, s. 675

<sup>35</sup> M. Wołos, *Józef Beck (1894-1944). Sylwetka człowieka i polityka*, s. 53. Wątki obecne w wielu opracowaniach, m. in. E. C. Król, *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945*, Warszawa 2006; zwięźle i dobrym aparatem naukowym zob. jego artykuł z 25 kwietnia 2021 roku *Polska i Polacy w optyce Adolfa Hitlera*, <http://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/adolf-hitler/80935>; P. Longerich, *Hitler. Biografia*, Warszawa 2017; K. Rak, *Piłsudski między Stalinem a Hitlerem*, Warszawa 2021.

dostojników państwa, znajdujemy charakterystyczną uwagę, iż tezy włoskiej - uzasadniającej akcję wojskową przeciwko Etiopii - wojną prewencyjną „ „... nie mogliśmy przyjąć, Polska bowiem była zawsze pojęciu takiej wojny przeciwna”<sup>36</sup>.

Biorąc powyższe pod uwagę można nieco tylko wzbogacić konkluzje znajdujące się w obiegu już w 1984 roku:

1. Pojęcie wojny prewencyjnej było obce zarówno myśli teoretycznej i jak i elementarnej praktyce Ligi Narodów; określenie to nie jest obecne ani w olbrzymim dorobku zdigitalizowanego archiwum Ligi Narodów, ani też liczących dziesiątki tysięcy stron oficjalnej dokumentacji;
2. Koncepcja wojny prewencyjnej, nawet w ograniczonym zakresie, a więc w odniesieniu do Prus Wschodnich i Wolnego Miasta Gdańska była zbyt kuszącą zarówno dla Polaków, jak i wysoce prawdopodobną dla Niemców, aby nie pojawić się i funkcjonować jako element realny;
3. Brak jakichkolwiek źródeł godnych tego miana na jakiekolwiek zainteresowanie polityków czy wojskowych z Francji ewentualną wspólną akcją zbrojną przeciwko Niemcom – bez znaczenia z jakich powodów;
4. Wykluczone było mieszanie do tej sprawy Wielkiej Brytanii, która - jak to konsekwentnie starano się wykazywać, nie ustawała w poszukiwaniu sposobów na życzliwe włączenie Niemiec do prowadzonej przez nich polityki europejskiej;
5. Z polskiego punktu widzenia koncepcja takiej wojny była zbyt nieobliczalna aby łączyć ją z konkretną osobą mogącą wprowadzić ją w czyn;
6. Iluzoryczne założenie obalenia stabilizującej się władzy hitlerowców przez polsko-francuski duet byłby klasyczną ingerencją w wewnętrzne sprawy państwa, które w sposób demokratyczny - na podstawie wyników głosowania - organizowali swoje życie wewnętrzne.

Ta sfera aktywności była poza jakąkolwiek ingerencją czy interwencją ze strony Ligi, której obowiązkiem było pilnować aby zasada nie mieszania się w stosunki wewnętrzne była respektowana. Ewentualna decyzja o podjęciu ataku na Niemcy z powodu zmian w ich ustroju wewnętrznym, dokonującym się w sposób legalny, musiała wywołać negatywne skutki wobec członków Ligi Narodów. Idąc nieco dalej należy stwierdzić, że ewentualnie taka decyzja była uzasadniona podstawą do podjęcia przez ogół członków Ligi Narodów sankcji przewidzianych w artykule 16 Paktu.

Z wielkim żalem odnotować trzeba stanowisko jednego z największych badaczy historii powszechnej okresu międzywojennego Henryka Batowskiego, twierdzącego, że po wyjściu Niemiec z Ligi w październiku 1933 roku

---

<sup>36</sup> PIPaZ, nr 21, 1935, s. 510

„zmarnowano wtedy ostatnią szansę zapobieżenia niebezpieczeństwu jednakowo groźnemu dla Polski jak i dla Francji, a także jej dla wielu innych jeszcze krajów, zwłaszcza w Europie Środkowej i wschodniej”<sup>37</sup>.

Można to było zrobić tylko siłą...

Skoro dowodów brak powracam do wyobraźni, której nie staje dla widoku domniemanej defilady zwycięskich wojsk polsko-francuskich lub tylko polskich w Berlinie przed trybuną honorową, na której pierwsze miejsca zajmowałiby marszałkowie Piłsudski i Weygand/Foch. Marszałek francuski w wywiadzie opublikowanym w 1953 roku oświadczył: „W 1933 roku stałem na czele wojska francuskiego. Nigdy nie słyszałem o podobnej inicjatywie Piłsudskiego”. Tadeusz Kuźmiński uznał, że oświadczenie Weyganda, osobiście zainteresowanego w zaprzeczeniu faktu istnienia polskiej inicjatywy, należy traktować z odpowiednimi zastrzeżeniami<sup>38</sup>.

Słusznie, bo ja nie daję wiary tej deklaracji zważywszy na argumenty przytoczone powyżej, które mogą uzasadnić brak pamięci francuskiego marszałka.

---

<sup>37</sup> H. Batowski, *Austria i Sudety 1919-1938. Zabór Austrii i przygotowanie agresji na Czechosłowację*, Poznań 1968, s. 95.

<sup>38</sup> T. Kuźmiński, *Polska, Francja, Niemcy 1933-1935*, Warszawa 1963, s. 47.